

Medycyna z planety małp

16 lutego 2011

„Wolę być wyleczony przez szarlatana niż uśmiercony przez sławę medyczną” (Julian Aleksandrowicz, profesor medycyny)

Zacznę od tego, że zadano mi prowokacyjne, ale stawiające sprawę na głowie pytanie: „Bardzo uprzejmie proszę o wyjaśnienie, co to jest homeopatyczna „informacja lecznicza”. Chodzi mi o jej charakter fizyczny. Czy to jest promieniowanie elektromagnetyczne, czy informacja cyfrowa, czy informacja kwantowa, a może jeszcze jakaś inna. Śledzę od lat wszystko na temat homeopatii i nikt jeszcze tego nie wyjaśnił.”

Otóż bardzo proszę o wybaczenie, ale na usta cisną mi się bardzo, ale to bardzo brzydkie słowa i jeśli ich z siebie nie wyrzucę szlag mnie trafi: CO MNIE OBCHODZI jak działa cokolwiek, co jest dobre, bezpieczne i praktycznie użyteczne! Co mnie obchodzi, jak działa mój zegarek, telewizor czy laptop, skoro działa i jestem z niego zadowolona?

Podobny stosunek mam do medycyny. Co mnie obchodzi, co to jest homeopatyczna „informacja lecznicza”, czy ma ona charakter fizyczny, czy to jest promieniowanie elektromagnetyczne, czy informacja cyfrowa, czy informacja kwantowa, a może jeszcze jakaś inna. Medycyna ma leczyć. A jak? A co mnie obchodzi JAK!? Nie zrezygnuję ze skutecznego i bezpiecznego leczenia tylko dlatego, że jakiś naukowo utytułowany idiota domaga się jego delegalizacji do czasu, aż zrozumie, JAK to działa. Jeśli mi pomaga zachować idealne zdrowie, nie powodując przy tym skutków ubocznych, to jest to medycyna. Takiej medycyny się domagam i nie przeszkadza mi, jeśli znajdę ją u wiejskiego znachora-analfabety.

Ale jeśli zamiast leczyć wycina mi kolejne narządy, jeśli mnie truje lekami, od których wymiotuję, łysieję i na końcu, po długich cierpieniach, zamiast zdrowieć umieram

TO NIE JEST TO MEDYCYNĄ, LECZ RZEŹNIA!

I nie obchodzi mnie, że podpira się ona autorytetem Jaśnie Pani Nauki. Ja się na takie leczenie nie godzę i truć się nie pozwolę! Nawet, jeśli faszyci przejmą władzę nad światem, ja będę z tym walczyć, bo wolę umrzeć na stojąco, niż żyć na klęczkach!

Kasia, która nie chciała leczyć się metodą doktora Gersona ani żadną inną „szarlatanerią”, bo niezłomnie, wręcz fanatycznie wierzyła w naukę i uczciwość lekarzy NIE ŻYJE. W jej blogu na wieczną pamiątkę pozostały komentarze „racjonalistów”, którzy ją nienawistnie podjudzali przeciwko wszelkiej „szarlatanerii” i „oszukańczej pseudomedycynie”. Mam nadzieję, że sumienie tym draniom spać nie daje.

To, co dzieje się z medycyną jest kuriozum na skalę wręcz kosmiczną i stanowi niezbity dowód na to, że żyjemy na planecie małop, leczeni przez małopich lekarzy i edukowani przez małpią naukę.

Medycyna alopacyjna, która niczego nie potrafi skutecznie wyleczyć, a zamiast tego truje, okalecza i zabija na masową skalę jest oficjalną i legalną medycyną, wręcz nietykalną świętą krową, a medycyna, która skutecznie i bez skutków ubocznych leczy i nie ma na swoim koncie żadnych przypadków śmiertelnych, a nawet nie raz pokazała, że potrafi wyciągnąć grabarzowi spod łopaty tych nieszczęśników, których medycyna alopacyjna wysłała do hospicjum, żeby sobie w nim spokojnie umarli, jest oskarżana o oszukiwanie pacjentów i wszelkie możliwe najgorsze zbrodnie. Zamiast konkretnych dowodów przeciwko niej wysuwa się oskarżenie, że to „szarlataneria” lub „nienaukowy przesąd”. I to ma nam wystarczyć jako powód, żebyśmy nie korzystali z jej usług. Przyznaję, że wielu intelektualnych nuworyszy daje się na to nabrać. Ale na szczęście nie na wszystkich to działa. Rozsądni ludzie unikają lekarzy alopacyjnych jak ognia i ci ludzie żyją najdłużej i w pełnym zdrowiu do późnej starości.

Przy okazji spytam: czy istnieje chociaż jedna choroba, którą alopattia uznaje za uleczalną?

Jeśli tak, bardzo proszę o informację, gdyż tylko ona może sprawić, że ta metoda zostanie przynajmniej częściowo zrehabilitowana w moich oczach. Z tego co widzę, alopattia leczy, problem tylko w tym, że niczego nie potrafi WYLECZYĆ. Leczy latami i nieskutecznie, bo gdyby cokolwiek wyleczyła, straciłaby pacjenta, a więc dojną krowę. Mimo wysiłków rządów, postępów w nauce i technice i miliardów wydawanych na służbę zdrowia pacjentów i chorób nie tylko nie ubywa, ale lawinowo przybywa.

Dawno temu obiecałam opisać, jak mój syn leczył się z pewnej dolegliwości, nie ważne jakiej, bo sama choroba akurat jest najmniej istotna. Istotne jest coś innego – różnica między „naukową” medycyną alopaticzną a rzekomą „szarlatanerią”, czyli medycyną naturalną, która – według tejże nauki – powinna być zakazana.

Mój syn tak opisuje swoją chorobę i leczenie:

„Tak na dobrą sprawę wszystko zaczęło się od bardzo nieprzyjemnych i uciążliwych badań. Lekarz stwierdził, że takie dolegliwości są trudne w leczeniu, gdyż leki mają bardzo duże problemy z dotarciem w tamto miejsce i że ogólnie przyjmuje się, że taka „kuracja” trwa ok. pół roku. Przepisał mi lek, który nie był zbyt drogi i skierował na kolejne badania. Im dłużej trwały te wizyty tym duktorek coraz bardziej mnie torturował coraz to dziwniejszymi badaniami, żeby po kilku miesiącach mojego narzekania, że rezultatów praktycznie nie ma żadnych przepisać mi kolejny lek, tym razem dużo droższy (bo niby skuteczniejszy), więc szprycowałem się już dwoma różnymi jednocześnie – oczywiście bez większych rezultatów. Do tego bezczelnie dopiero po tych kilku miesiącach „leczenia” spytał mnie o występowanie pewnego „efektu ubocznego”, który był na tyle przerażający, że gdybym wiedział wcześniej czym to grozi nawet bym tych pigułek nie

wziął do ust. Po kilku kolejnych miesiącach bezskutecznego faszeringowania się lekami powiedziałem sobie dość! Skoro przez pół roku nie dało to kompletnie nic, a moje ogólne samopoczucie, szczególnie psychiczne, było już solidnie sfatygowane poszedłem po rozum do głowy i postanowiłem się przejść do homeopaty. Na pewno nie zaszkodzi, a przecież może pomóc.”

Dalszą część opiszę swoimi słowami.

Zdenerwowany wrócił do domu i zaczął szukać w Internecie homeopaty. Znalazł lekarza, a raczej lekarkę (20 lat praktyki w Wielkiej Brytanii i kilka lat w Polsce), zadzwonił i umówił się na wizytę. Opowiedział tylko o swoim głównym problemie medycznym, nie wspominając ani słowem o innych dolegliwościach, które odczuwał. W czasie wizyty został KOMPLEKSOWO przebadany na wszystko – o zgrozo metodami niekoniecznie naukowymi, jakie stosują w szpitalach i przychodniach.

W gabinecie spotkała się licząca tysiące lat tradycja medycyny wschodu (akupunktura i badanie przepływu energii przez meridiany) z nowoczesnymi komputerami. Metalowa „róźdzka” badała kolejne punkty akupunkturowe na ciele mojego syna, a na monitorze komputera pokazywała się mapa blokad, świadczących o zaburzeniach i chorobach. Po chwili diagnoza była gotowa. Ze zdumieniem syn dowiedział się, że oprócz choroby na którą się skarżył ma inne zaburzenia zdrowia, które jeszcze się w pełni nie ujawniły. To rozpoznanie przekonało syna, że trafił w ręce dobrego fachowca, ponieważ diagnoza była idealna.

Przy okazji dowiedział się, że zgagi, która go męczy, nie leczy się lekami blokującymi wydzielanie kwasu żołądkowego, bo jest to nieskuteczne. Zamiast walczyć ze skutkami należy znaleźć przyczyny i je usunąć. Przyczyną palenia w żołądku jest nadmierne zakwaszenie całego organizmu. Radą na to jest ściśle przestrzeganie diety: 10 dni bez węglowodanów (mąki, cukru, klusek, pieczywa itp.), niejadanie pewnych rodzajów

mięsa (wieprzowina jest zakazana, drób dozwolony; nie pytajcie o szczegóły, bo syn ich nie pamięta) oraz stosowanie suplementu „Proszek zasadowy”. A potem jądanie zgodne z grupą krwi.

Po badaniu dostał receptę na kilka leków, ale było już za późno na wyprawę do apteki, poprosił więc swoją narzeczoną, żeby następnego dnia je wykupiła.

I tu szok...

Kiedy ok. 20 lat temu leczyliśmy kamień w nerce leki homeopatyczne były bardzo tanie. Za każdą receptę (nierefundowaną!) płaciliśmy od 20 do maksymalnie 50 zł. Tym razem było inaczej. Kiedy dziewczyna mojego syna zobaczyła cenę za leki mało nie padła trupem z wrażenia. Rachunek opiewał na 300 zł! Walka z medycyną, która stanowi skuteczną konkurencję dla kartelu farmaceutyczno-narkotykowego zaowocowała zamykaniem małych firm farmaceutycznych, produkujących te leki, a to z kolei spowodowało wzrost ich cen, bo przecież nikt za darmo niczego produkować nie będzie.

Mimo ceny leki zostały kupione i zażyte. I stał się cud!

Syn, który od miesięcy cierpiał i czuł się chory natychmiast poczuł się lepiej, a po skończeniu kuracji jest jak nowonarodzony. Choroba znikła bez śladu, również po skutkach ubocznych leczenia alopacyjnego nie pozostał żaden ślad.

Tam, gdzie alopacyjne „leki mają bardzo duże problemy z dotarciem w tamto miejsce” lek homeopatyczny dotarł bez najmniejszych problemów i zadziałał natychmiast. Dowody przeciwko medycynie alopacyjnej są wprost porażające!

Jeśli tego nie widzicie, to marny Wasz los! Skończycie jak Kasia, wierna wyznawczyni nauki i postępu.

My pozostajemy wierni tradycji.

Nie nałka mnie stworzyła, lecz Natura (lub Bóg, jeśli wolisz).

Jestem dzieckiem Natury. I w Naturze szukam zdrowia, a nie w „nowoczesnej” chemii czy nauce.

Człowiek choruje najczęściej dlatego, że łamie prawa natury

Zamiast naturalnej, nieprzetworzonej żywności, uprawianej na oborniku lub kompoście, je pełne toksycznej agrochemii, oczyszczane z najcenniejszych składników, mocno przetworzone świństwo (biała mąka, ryż, bułeczki) i popija to napojami na kwasie ortofosforowym lub cytrynowym, ze sztucznymi barwnikami, syntetycznymi zapachami, konserwantami i aspartamem, zamiast pić czystą, źródlaną wodę czy naturalne soki. A kiedy zachoruje, zamiast wrócić do natury łyka trujące, chemiczne pigułki, po czym umiera, utwierdzając bezmyślne owce w przekonaniu, że istnieją choroby nieuleczalne.

Wspomniany prof. Aleksandrowicz napisał książkę „Nie ma chorób nieuleczalnych”. Niestety, było to dawno temu, więc pewnie książka jest już nie do zdobycia. Ale do zdobycia są książki o makrobiotyce, polecam każdemu, kto choruje.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)